

„Zapomniany obóz pracy przymusowej w Jaraczewie”

Gmina Dolice to piękne i malowniczo położone miejsce w województwie zachodniopomorskim. Ma ona bogatą historię i ogromny potencjał turystyczny. Możemy tu znaleźć niezwykle grobowce megalityczne z epoki neolitycznej, uroczy pałac murowany, neoklasycystyczny z przełomu XVIII/XIX wieku, oraz ruiny zamku gotyckiego, z pierwszej połowy XIV wieku. To wszystko otoczone XIX-wiecznym parkiem krajobrazowym. Obszar ten przez dłuższy czas zajmowały ludy słowiańskie, a Mieszko I przyłączył go do Państwa Polan. Później historia nieco się komplikuje.

To o czym musimy pamiętać, to fakt, iż całe Pomorze Zachodnie należało przez długi czas do Niemiec. Po wojnie, w wyniku decyzji Konferencji Poczdamskiej, tereny dzisiejszego województwa zachodniopomorskiego przyłączono do Polski. W 1990 roku granica wschodnia Niemiec została uznana ostatecznie przez obie strony na Odrze i Nysie. Zaraz po wojnie postanowiono, że tereny poniemieckie i zrujnowane tamtejsze miasta staną się dobrym źródłem surowców na odbudowę zniszczonej stolicy. Z samego Szczecina wywożono nie tylko cegły, ale całe drzewa z korzeniami, aby Warszawa mogła odżyć. W tym czasie obszar ten nazywany był „Dzikim Zachodem”. Jeszcze przez jakiś czas po wojnie, rozproszone niemieckie oddziały toczyły partyzancką walkę o te tereny, sabotując próby osiedlania się w tym regionie mieszkańców. Szabrownicy przeszukiwali puste domy i mieszkania, zabierając wszystko, co dawni mieszkańcy po sobie zostawili. Ludność, z zajętej przez Rosjan, wschodniej części Polski stopniowo napływała na Ziemię Odzyskane, zajmowała opuszczone domy, choć nie raz się zdarzało, że natykała się w przyznanych mieszkaniach na „byłych” lokatorów. Jedną z takich repatriantek spotkałem w czasie swej podróży do Dobropola Pyrzyckiego, gdzie w czasie wojny znajdował się niemiecki obóz pracy.

Niewiele się mówi o tym miejscu, trudno też odnaleźć jakiegokolwiek szczegółowe informacje. Nawet w IPN nie udało się znaleźć danych na temat przetrzymywanych tutaj robotników przymusowych. To, czego udało mi się dowiedzieć, to fakt, iż osada Jaraczewo, położona między Dobropolem, a Płoszkowem, powstała w roku 1864. W tym czasie właścicielem całego majątku Dobropole (*Dobberphul*) był Ferdynand H.G. Rechholz. Wydzielił tą część majątku dla swojego najstarszego syna Friedricha Alberta Ferdinanda, który w tym samym roku zginął na wojnie z Danią. Na jego cześć przyczółek ten nazwano *Ferdinandshof*. W 1871 roku folwark przeszedł na własność radcy ekonomicznego Karola Ernesta Rechholtz, znajdowały się tam wtedy 2 domy mieszkalne i jedenastu mieszkańców. Wedle kolejnych danych jakie udało mi się uzyskać, w 1928 roku zamieszkiwało tam już tylko siedem osób. Ciężko ustalić, co przyczyniło się do tego, że w czasie wojny powstał tam obóz jeniecki.



Ciekawostką jest, że na początku II Wojny Światowej, świeżo utworzone obozy pracy zasilane były głównie przez jeńców wojennych. Ponieważ większość mężczyzn otrzymała powołanie do wojska, brakowało rąk do pracy. Niemcy postanowili więc, że poszukają pracowników na terenach okupowanych. Zachęcano ludzi do przyjazdu do pracy w Niemczech, nawet oferowano im za to wynagrodzenie. Niemieckie *Arbeitsamt*, czyli agencje pracy rozwieszały plakaty, jak ten, przedstawiony powyżej, wywieszane były w większości polskich miast. Nie zyskały one jednak większego odzewu. Dość szybko rozniosła się wieść, że ludzie trzymani są tam w strasznych warunkach, nie mają co jeść i muszą pracować ponad siły. Dlatego też Rzesza zaczęła wysyłać wezwania do pracy dla osób widniejących w gminnych spisach jako bezrobotne, rozpoczęto łapanie na ulicach miast i tym sposobem około 10% polskiej ludności znalazło się w obozach pracy przymusowej na terenie Niemiec.

Każdy obóz był inny, w jednych traktowano ludzi w miarę dobrze i tam ludzie mogli mówić o wielkim szczęściu, mieli bowiem świadomość, jak funkcjonują inne tego typu placówki. Wielu jeńców przenoszonych było z innych miejsc, więc informacja wciąż krążyła między ludźmi. Tym gorszym miejscem na pewno można nazwać Jaraczewo. Ładowali tu głównie więźniowie, którzy sprawiali kłopoty okolicznym gospodarzom. Był to obóz karny, gdzie zsyłano wyjątkowo uciążliwych przymusowych robotników rolnych z pobliskich majątków. Wspólnie przebywali tutaj jeńcy polscy i francuscy. Możliwe też, iż był to jeden ze stalagów, gdzie więziono szeregowych żołnierzy i podoficerów. Z takich miejsc ludzie nie wychodzili raczej żywi. W okolicy odnaleziono masowe groby osób, które padły ofiarą tego przerażającego systemu. Mogiły te po wojnie rozkopano, a znalezione tam ciała przeniesiono na cmentarz w Stargardzie. Z informacji uzyskanych od okolicznych mieszkańców wiem, że w Dobropolu znajdował się cmentarz niemiecki, gdzie chowano na wydzielonej części również Rosjan. Inne przekazy wspominają o tym, jak pozbywano się tych najbardziej uciążliwych więźniów. Najprawdopodobniej w obozie był specjalny hak, na którym wieszano każdego, kto próbował się przeciwstawić rozkazom zarządców.



W okolicy znajdowały się dwie inne posiadłości, w których najprawdopodobniej pracowali jaraczewscy robotnicy przymusowi. Cały obóz otoczony był drutem kolczastym, obiekt więzienny wzniesiono na usypanym wzniesieniu, budynek w którym przebywali zarządcy liczył sobie dwa piętra i był w całości podpiwniczony. Około 50 metrów od obozu znajdowała się studnia głębinowa, z której czerpano wodę dla kilkudziesięciu jeńców. Warunki bytowe były najprawdopodobniej takie, jak w każdym innym obozie. Bardzo ciężka, fizyczna praca w pobliskim lesie przy wycince drzew lub na okolicznych polach. Brak poszanowania godności i jakiegokolwiek intymności, w pomieszczeniach gdzie więźniowie spali na kilkupiętrowych pryczach. Niewielkie racje żywnościowe, nie pozwalające się najeść, a jedynie przetrwać trochę dłużej dopełniały tragizmu tego miejsca. I tutaj też mogę przytoczyć zasłyszane historie, o tym, jak te racje wyglądały. Co wieczór, na kolację, po całodziennej ciężkiej pracy więźniom przysługiwał posiłek. „Uczta” ta składała się zwykle z kromki chleba i miski „cienkiej” zupy, o mięsie można sobie było tylko pomarzyć. Jeśli któryś z robotników nie wywiązywał się w ciągu dnia ze swoich obowiązków, mógł zostać ukarany głodówką. Nie mówi się o tym, ale w czasie wojny sami Niemcy mieli przyznawane kupony żywnościowe i nie przelewało im się, chociaż dla nich jednak były te racje nieco większe, bardziej apetyczne i kaloryczne.

Każdy robotnik przymusowy musiał być oznakowany, tak, aby w razie napotkania takowego na drodze, Niemiec wiedział z kim ma do czynienia. Tak jak Żydzi musieli nosić na ramieniu Gwiazdę Dawida, tak polscy pracownicy zmuszani byli do naszywania na swojej odzieży literki „P”. Jeśli ktoś nie nosił w widocznym miejscu takiej „Petki”, karany był grzywną, ale gdy złapano taką osobę kolejny raz, również mogła wylądować w obozie karnym takim jak Jaraczewo. Musimy pamiętać o tym, że oznakowanie to było czysto informacyjne. Dla Niemców, w momencie zajęcia Polski, jej obywatele uzyskali status *staatenlos*, czyli byli bezpaństwowcami. Tylko dla celów urzędowych, w karcie pracy, dopisywano narodowość takiego jeńca. W późniejszym okresie,

kiedy Rzesza zaatakowała Rosję, a Żydzi zostali eksterminowani, większość jeńców nosiła naszywki z napisem *Ost*, co podkreślało, że pochodzą oni ze wschodu. Z relacji mieszkańców Dobropola wiem, że po wojnie, w opuszczonych budynkach obozowych, leżało dużo porzucanej odzieży. Nie były to typowe pasiaki, jakie mamy okazję oglądać chociażby w Oświęcimiu, nie udało mi się jednak ustalić, czy wyróżniała się ona jakimikolwiek oznakowaniami.



Jedynym pocieszeniem dla tamtejszych jeńców był fakt, że tereny niezurbanizowane nie były celem alianckich nalotów. Nikomu nie opłacało się bombardować terenów o małym znaczeniu taktycznym. W okolicy nie było ani ważnego węzła komunikacyjnego, ani celów militarnych. Nie było też rozwiniętego przemysłu jak w niedalekim Szczecinie, który ucierpiał znacznie w wyniku nalotów dywanowych w sierpniu 1944 roku. Bombardowania te pochłonęły życie wielu jeńców, którzy nie mieli bezpiecznych schronień na tę okoliczność.



Końcówka wojny była wyjątkowo trudna dla jaraczewskich jeńców. Niemcy ostatkiem sił próbowali powstrzymać Rosjan w trakcie marszu na Berlin. Okolice Stargardu były świadkiem Operacji Sonnenwende, mającej na celu odparcie nadchodzącej ze wschodu armii Żukowa. Skutkiem tych walk było przesunięcie linii frontu o kilkanaście kilometrów i utwierdzenie

przeciwnika w konieczności likwidacji armii niemieckiej na Pomorzu. W tym właśnie czasie, najprawdopodobniej w połowie lutego 1945 roku, zdecydowano o likwidacji obozu i nakazano zabrać wszystkich jeńców w kierunku Prenzlau. Tych którzy przeżyli w obozie czekał teraz zabójczy marsz w jedną z najzimniejszych zim XX-go stulecia.



Po wojnie zaczęli się na te tereny zjeżdżać Polacy ze wschodu. Udało mi się porozmawiać z jedną z pionierek, pochodzącą z Puław, zamieszkującą po dzień dzisiejszy Dobropole Pyrzyckie. Jako dziecko wraz z rodzicami i rodzeństwem wysłana została do pracy na roli, u bogatego właściciela ziemskiego w Magdeburgu. Na szczęście warunki tam nie były zbyt ciężkie, dzięki czemu całą rodziną udało im się powrócić do wyzwolonej Polski. W przejmujący sposób opowiedziała mi historię tego miejsca w okresie powojennym. Jej mąż był najprawdopodobniej jednym z pierwszych repatriantów, którzy osiedlili się w tej okolicy. Przyjechał tam w marcu 1946 roku. Miałem okazję usłyszeć, jak znajomi, zapoznani na robotach u "bałora", zaproponowali rodzinie mojej rozmówczynie, aby osiedlili się w poobozowym budynku. Jednakże ze strachu przed Rosjanami zrezygnowali z tego pomysłu. Jako dziecko przychodziła ona do folwarku i miała okazję oglądać zabudowania tam się znajdujące.

Do lat 60-tych gospodarstwo było przez kogoś zamieszkałe, później opustoszało. Jednak i tej okolicy nie ominęło szabrownictwo. Ludzie rozebrali budynki dla kamienia, do rozbudowy okolicznych wiosek. Musimy zrozumieć, że nikt w tamtym okresie nie liczył się z historią i tego typu działania były całkowicie naturalne. Poszukując informacji w internecie natknąłem się na wiele wzmianek o obozach które uległy zniszczeniu i zapomnieniu. Ludzie unikali miejsc, które były świadkiem ogromu cierpienia i niesprawiedliwości jakie niosła ze sobą wojna. Większość dokumentów została utajniona bądź zniszczona, a wszelkie zabudowania rozebrane lub doprowadzone do ruiny.



Interesuje mnie historia II Wojny Światowej, dlatego też postanowiłem zająć się tematem zapomnianego obozu w Jaraczewie. Jest to również historia mojego regionu, który jest bardzo bogaty w takie niezwykle, zapomniane i omijane przez turystów miejsca. Pracę tą oparłem głównie na wywiadzie przeprowadzonym wśród okolicznych mieszkańców, którzy przybyli na te tereny niedługo po wojnie. Poszukując dodatkowych informacji skontaktowałem się także z IPN, który jednak nie posiadał zbyt wielu danych. Sam udałem się na miejsce, aby dokładniej zapoznać się z terenem oraz lokalizacją opisywanych obiektów. Z przekazów ustnych uzyskałem również szczegóły dotyczące ewakuacji ludzi z obozu i emocji wiążących się z nadciągającym ze wschodu frontem. Część wiadomości uzupełniłem dzięki zasobom internetu.

Spotkanie z moimi rozmówcami było dla mnie bardzo ważną i pouczającą lekcją. Uświadomiło mi to, jak ważne jest dbanie o spuściznę naszych przodków i przywracanie pamięci wydarzeń z dawnych lat. Dlatego zdecydowałem się zainteresować terenem na którym znajdował się obóz jeszcze dokładniej i chciałbym rozpocząć prace wykopaliskowe na jego obszarze. Planuję odnaleźć tam więcej dowodów, świadczących o obecności polskich robotników przymusowych oraz uzyskać jak najwięcej informacji związanych z tym zapomnianym miejscem.

Bibliografia:

1. Roboty przymusowe w III Rzeszy [online]. zmodyfikowano: 24 lip 2015, [dostęp: 06 kwietnia 2016]. Dostępny w: <https://pl.wikipedia.org/>
2. Znak P [online]. © 2016 Copyright LWL-Industriemuseum [dostęp: 06 kwietnia 2016]. Dostępny w: <http://www.porta-polonica.de/>